

Marta Guśniowska

WIELKIE MI COŚ



NASZE DRAMATY

WIELKIE MI COŚ



Komitety redakcyjne:

Artur Grabowski (Uniwersytet Jagielloński)

Jacek Kopciński (IBL PAN)

Tamara Trojanowska (University of Toronto)

Ewa Wąchocka (Uniwersytet Śląski)

Marta Guśniowska

WIELKIE MI COŚ

Wybór dramatów



Kraków

© Copyright by Marta Guśniowska, 2020

Recenzja

dr hab. Artur Grabowski, prof. UJ
dr hab. Jacek Kopciński, prof. IBL PAN

Opracowanie redakcyjne

Patrycjusz Pilawski

Projekt okładki

Paweł Sepielak

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

ISBN 978-83-8138-292-2

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43
e-mail: akademicka@akademicka.pl

Księgarnia internetowa: <https://akademicka.pl>

DRAMATY

A niech to Gęś kopnie!.....	7
Kaszałot.....	71
Marvin.....	117
Wielkie mi coś.....	195
Poczekalnia sześć-dwa-zero.....	273
Kto się boi pani Eś?	361
Ony	429

A NIECH TO GĘŚ KOPNIE!

Z INSPIRACJI PEWNĄ GĘSIĄ –
JUŻ ONA BĘDZIE WIEDZIAŁA, O KOGO CHODZI

WERSJA REŻYSERSKA

POSTACI:

GEŚ

GEŚ I

GEŚ II

GŁOS

JAJKO

KOGUT

KURA I

KURA II

LIS

MARCHEWKA

MRÓWKI

NARRATOR

NIEDŹWIEDŹ

PANI ZAJĄC

WILK

WYDR

ZAJĄCZEK II

ZAJĄCZEK III

Akt I

SCENA I

Pojawia się Narrator.

NARRATOR

Noc... Las...

Aktorzy wyciągają drzewka spod Bufetu – stawiają na Bufecie.

NARRATOR

A właściwie skraj Lasu...

Przesuwają drzewa, żeby był skraj.

Jesteśmy świadkami niecodziennej sceny – oto Lis.

Na Bufecie pojawia się Mrówka.

Nie Mrówka – Lis!

Znika Mrówka – pojawia się Lis – pięknie się rusza, bo Animator jest niezwykle zdolny...

Drapieżnik, cwaniak i obżartuch.

LIS

Patrząc na swój wklęsnięty brzuch.

Co?!

NARRATOR

Zastajemy Go w warunkach na wskroś naturalnych...

Lis wraca do skradania się.

Oto Lis – zakrada się, skrada i pod-krada, by wreszcie zacząć się, przyczać i wy-czać swą biedną zdobycz...

LIS

Ej-ej-je!!! Ale nie zdradzaj! (*ciszej*) A jak Gospodarz siedzi na widowni?

Obaj patrzą na widownię z przymrużonymi oczami.

NARRATOR

Ale nie siedzi.

LIS

A jakby siedział?!

NARRATOR

Ale nie siedzi! Więc niech mi się tu Lis nie awanturuje, tylko się skrada, zakrada i wy-krada, bo ja tu Literaturę Faktu uprawiam – a jak ja mówię, że Lis się skrada, a Lis się „nie” skrada, to to nie żadna Literatura Faktu, tylko zwyczajna bujda jest!

Lis garbi się, żeby się skradać, ale na chwilę się jeszcze prostuje.

LIS

To już nie zdradzaj...

NARRATOR

To już nie zdradzam. A Lis się skrada. No? Szoruj...

Lis się skrada, ale na chwilę jeszcze podnosi głowę i mówi do Narratora.

LIS

Ale nie tego?

NARRATOR

Nie tego – już.

Lis wraca do skradania się – Narrator do swej narracji.

NARRATOR

W tak ciemną i bezgwiezdną noc, spowity mgiełką strachu i tajemniczości, Lis staje się Łowcą niemalże doskonałym...

LIS

Prostuje się z dumą.

No ba!

NARRATOR

Miałeś się skradać!

LIS

No to się skradam!

NARRATOR

No to się skradaj!

LIS

No to mnie nie rozpraszaaj!

NARRATOR

No to nie będę!

Wraca do Widowni – kontynuuje.

LIS

No!

NARRATOR

Zostawmy jednakże Lisa...

LIS

Skądś tam, dokąd się skradął – a możliwe, że w ogóle już Go nie widać, słyszać tylko głos.

I dobrze!

NARRATOR

...a sami przenieśmy się w nieco inne miejsce...

Tu mała zmianka na Bufet II – ten z kurnikiem.

I tu – gdyby Bufety nie były tak ciężkie, można by zrobić, że na „A sami przenieśmy się...” dwójka Aktorów przesuwa Bufet, za którym widać Aktora z Lisem, który się schował na „I dobrze!” i który teraz robi niezadowoloną minę, że Go widać, po czym zabiera Lalkę i idzie obrażony za bufetem. Z tyłu przesuwa ją Bufet II – już z Kurnikiem.

NARRATOR

W miejsce, które odegra w naszej opowieści rolę kluczową...

Oto Kurnik.

Niepodważalne siedlisko kurzego zamętu... a także kurzych łapek – i kurzu po prostu... W tym oto Kurniku rozegra się za chwilę scena mrożącej

krw w żyłach batalii... O życie! I o kolację... Przypatrzmy się temu przez chwilę, stając się oto niemymi świadkami tej zbliżającej się kurzej tragedii...

Gęś na bujaku – z głową opartą na książkach pewnie – śpi jak na kacu.

GĘŚ
Śpiewa smętnie.

„Niiikt... nie wie, żeee...
Ja czuję sięęę...
Żleee...

Iiii... nie wie niiikt...
Że humor zniikł...
Je, je...”

Ech... (*siada – mówi do Widowni*) Nie mogę spać... Ktoś musi nie spać, żeby spać mógł ktoś!

Rozlega się smaczne chrapanie jednej z Kur.

Nie dziękujcie...

Recytuje.

„Ot Los Poety!
Niestety...
Nie dlań skarpety...
Kotlety...
Gazety...
I chałwa nie dlań!”

Koniec poezji – mówi normalnie, tyle że z intencją, że wszystko do dupy.

Bo nie dają...

Przestaje recytować.

O! Muszę to zapisać! (*rozgląda się, szukając pióra*) Gdzie ja mam pióro...
O, tu na przykład!

Wrywa sobie pióro z łokcia.

Aua!!! Bolesny jest Żywot Poety...

Zapisuje coś w notesiku, który ma powieszony na szyi – mruczy pod nosem.

Kot-le-ty...

Podczas gdy zapisuje wiersz, słyszymy coś na górze – może wskoczenie Lisa na kurnik?

GĘŚ
He?

Gęś zaczyna się interesować – wstaje, podchodzi bliżej, zagląda na górę.

Lis zagląda, wącha powietrze, zaczyna się skradać i barszkować sobie w Kurniku.

LIS
Wącha sobie śpiące Kury.

Oooo... Château de Kurnik – rocznik dwa tysiące osiem... (*wącha i mlaszcze*) może dziewięć...

Dalej obwąchuje.

Gęś odwraca się – patrzy na Lisa – Lis Jej, rzecz jasna, nie widzi, bo jest zajęty Kurami – Gęś nieco panikuje, rozgląda się – wreszcie chwytając stojącą nieopodal miotłę.

GĘŚ

Rozgląda się, szukając jakiejś broni – zauważa pióro w skrzydle.

Yyyy...

Wycelowawszy piórem w Lisa.

Stać! (Lis nieruchomieje) Nie ruszać się!!! I łapy do góry!

Lis, który nie widzi Jej, bo ma Ją za plecami, podnosi łapy do góry.

Bo Ci przestrzelę ten Twój długaśny, postrzępiony, merdający, wyliniały, zmechacony, sfilcowany...

W trakcie tej tyrady Lis orientuje się, że coś chyba nie tak, i obraca się w stronę Gęsi.

GĘŚ

Z głupim uśmiechem, jak gdyby nigdy nic.

Pan do kogo?

Lis wraca do Kur.

Chyba nie zrozumiał... (wyraźniej – podchodzi bliżej) Do You speak gęsisz? (Lis nic sobie z tego nie robi) Świnisz? (wciąż nic) Kurzysz?

Lis patrzy na Nią niezadowolony, po czym wraca do swoich zajęć.

Chyba nie kurzy... To dobrze, bo to niezdrowe jest na płuca...

LIS

Wybrawszy Kurę.

O! I mam swoją kolację!

Lis próbuje wziąć Kurę – nie wie jak – ja też nie wiem.

GĘŚ

Ja tam bym tej nie brała...

Lis dalej próbuje wziąć Kurę – ta chrapie, więc Lis chowa się, a po chwili znów się do Niej zabiera.

Serio... Wiem, co jadła...

LIS

Niezadowolony, tonem karcąco-opieprzającym.

Mogłabyś?

GĘŚ

Patrzy na Lisa i obrzydza.

I wdepla dzisiaj...

Lis swoje – może rzuca Gęsi niezadowolone spojrzenie, po czym wraca do swojego – a może ją ignoruje – zobaczy się.

I się poślizgnęła...

Lis – jak wyżej.

I wpadła pupą w to całe g....

LIS

Zamknij ten dziób!!! *(ciszej)* Jak się natychmiast nie zamkniesz, to polknę Cię jeszcze przed tą Kurą.

GEŚ

Wpadłszy na pomysł, bardziej do siebie.

Ej, to niegłupi pomysł jest... *(podłazi do Lisa)* To ja reflektuję. Na to pożarcie.

LIS

Nawet mnie nie wkurzaj...

GEŚ

Podłącząc z drugiej strony.

Taka Śmierć to rozwiązałaby wiele z moich problemów – szczególnie tych egzystencjalnych. To co?

Lis nie reaguje – próbuje zapakować Kurę do siatki – albo coś tam innego próbuje.

I tak mnie nikt nie lubi...

Nadal nic... Może siada – mówi do siebie czy do Widowni.

I brzydka jestem... chuda taka...

Wciąż.

I cierpię... Jak na poetę przystało...

„Bo wiersze to mało...

Wciąż mało...

Jak mało...”

O, muszę to zapisać! *(wrywa sobie pióro)* Aua!!!

LIS
Ciii!!!

GEŚ
Cichutko.

Kiedy aua... (*dmucha w miejsce, z którego wyrwała pióro*)

LIS
Głośnym szeptem.

Zamknij ten dziób, bo wszystkich pobudzisz!!!

GEŚ
Eeee... To jest myśl...

Wstaje, podchodzi do Lisa.

Jak mnie nie pozresz, to zacznę krzyczeć i wszystkich pobudzę.

LIS
Ani mi się waż!!!

GEŚ
Już się ważyłam – trzy i pół kilo... Umowa jest taka: albo Ty mnie chaps!
I trawionko... Albo ja włączam alarm. No?
Liczę do trzech...

LIS
A miała być taka miła kolacja...

GEŚ
Raaaz...

LIS

Ostatni raz do tej knajpy przychodzę...

GEŚ

Dwa...a...

LIS

No ale Ty taka nieapetyczna jesteś!

GEŚ

Dwa i póóóó...

LIS

Sama skóra i kości! Nie mogli Cię trochę utuczyć?

GEŚ

Mam depresję – to nie jem. Życie mnie boli... Ale Ty mnie nie zagaduj!
Ile to już było? Raz... dwa... dwa i pół... A! Już wiem! No to teraz... trz...

LIS

Dobrze! Dobrze... Ale Kurę też wezmę.

GEŚ

Ale mnie zjesz pierwszą. I to ja wybiorę przyprawę! Nie lubię kminku...

LIS

A ja akurat lubię! (*chrapanie*) No dobra... Tylko pomóż mi z tą Kurą...

GEŚ

No dobra. Tylko uważaj, żeby nie nadepnąć na...

W tej chwili Geś nadeptuje na piszczącą psią zabawkę – ta oczywiście piszczy na cały głos!

...piłkę Azora...

Kurnik, budzi się Kogut.

KURY

Ko, ko, koooo?

Lis i Gęś nieruchomieją – może pod ścianą, jak Im będzie blisko, a może nie.

KOGUT

Ci!!!

A co tu się dzieje? Cisza jest nocna... Zakaz zapraszania Gości po dwudziestej drugiej – zapomniała Gęś? No, to proszę natychmiast pożegnać się z Kolegą Lisem i... Co?!!! Lis? Lis?!!! Liiis!!! Liiis!!!

GĘŚ

Chodu!!!

Muzyczka.

Lis i Gęś uciekają – ogólne zamieszanie – może Lis i Gęś wpadają na siebie – w końcu uciekają, Kogut krzyczy, Kury gdaczą i w ogóle jest głośno.

KOGUT

Ratunku, Lis!!! Liiis!!! Alarm!!! Pobudka!!! Liiis!!! Przyszedł mnie pożreć!!!
Ratujcie mnie!!! Ratujcie mnie wszyscy!!! Ja ginę!!! (*mdleje, jak Baba*)

Wszystkie Kury patrzą na Koguta – albo przynajmniej ta jedna koło Niego i jedna na górze.

KURY

Ko?

Pojawia się Narrator.

NARRATOR

Znajdujemy się oto na miejscu zbrodni... Ten spokojny na co dzień Kurnik jeszcze przed chwilą wrzał, kipiał i bulgotał, niczym olbrzymi garniec pożywnego rosółu...

Jak czują się niedoszłe ofiary... „Co” czują? Sprawdźmy...

Kogut mechanicznie się budzi.

KOGUT

To już ja? (*otrzepuje się i wstaje*) Zatem spałem sobie smacznie, tak na boczku... Bo jak nie na boczku śpię, to strasznie chrapię...

KURY

1. No bo chrapie!
2. Strasznie chrapie...

KOGUT

Tu Kogut powinien mówić z sensacją – tę pierwszą część każdego zdania – przez co Narrator ma impuls, że fajnie, bo sensacja! A tu nie, bo Kogut kończy każde zdanie „Bo ja już tak mam...”.

I jak tak spałem, to się obudziłem. Bo tak już mam, że jak śpię, to się potem budzę... No i otwieram oczy – bo tak to już mam, że jak się budzę, to otwieram oczy... No i otwieram, i patrzę – bo tak już mam, że jak otwieram, to sobie od razu patrzę... No i tak patrzę i widzę – bo tak już mam, że jak patrzę, to zazwyczaj widzę... No i tak...

Zniecierpliwiony Narrator zabiera mikrofon.

NARRATOR

Przejdźmy jednakże na miejsce samej zbrodni! To ślady krwi, jak sądzę...

Ktoś podrzuca krew – Wszystkie Lalki patrzą na plamę.

KOGUT

Podnosząc głowę, patrząc na Narratora.

To właśnie ślady krwi... Nie ustaliliśmy jeszcze, co prawda, kto jest dawcą, ale wszyscy jesteśmy w komplecie, więc zaraz się wszystko wyjaśni. *(do Kur)* Komu brakuje krwi?

Kury patrzą po sobie, może mówią „Yyyy...”.

KURA I

To nie ślady krwi...

NARRATOR

Słucham?

KURA I

Nie ślady krwi... To marmelada z drożdżówki...

KOGUT

Ale oczywiście, że to ślady krwi! Wygląda jak krew, pachnie jak krew i smakuje jak... *(Kogut próbuje)* ...truskawkowa?

NARRATOR

Wiśniowa...

KURY

Czarna porzeczka.

Czerwona!

Zielona! *(albo: agrestowa)*

NARRATOR

Ale zaraz, zaraz, zaraz! Jeżeli to nie krew i nikt nie zginął – to na czym polega zbrodnia?

KOGUT

No na tym, że... że... że nas obudzono! Bez sensu...

KURA I

1. I bez pytania!

2. Mnie też nikt nie pytał...

Kury gadają coś tam do siebie – Narrator mówi do Publiczności.

NARRATOR

Niezbyt zadowolony, do Widowni.

Na tym kończymy już naszą relację z Kurnika. Dobranoc Państwu!

KOGUT

Ale chwileczkę! Ja jeszcze postępować mogę! (*stepuje*) No Kurczę...

Pojawia się Jajko.

JAJKO

Tak, Tato?

KOGUT

Eeee...

Muzyczka – wjeżdża Bufet III.

(Domek Lisa. Lis siedzi zdyszany)

LIS

Oparłszy się o fotel.

O retę, retę... O ja nie mogę... To nie na moje zdrowie jest...

Po chwiluni wpada Gęs.

GĘŚ

Ja Cię piórkuję! Ale ucieczka!!!

LIS

A co Ty tu robisz?!

GĘŚ

Przybiegłam za Tobą.

LIS

Ale ja nie mówiłem, żebyś za mną biegła!

GĘŚ

Ale też nie mówiłeś, żebym „nie” biegła. Poza tym miałeś mnie pożyć.
To co? Sauté czy z sosikiem?

LIS

Ty chyba sobie jaja robisz... Miałem mieć Kurkę! Pyszna, tłusciutką i nie-
gadającą – a nie jakieś wychudzone gęsidło, które na dodatek dyktuje,
w czym mam Je upiec!!!

Lis idzie sobie – Gęs za Nim.

GĘŚ

To mogę nie dyktować...

LIS

Nie.

GĘŚ

I sosik zrobię...

LIS
Nie.

GĘŚ
Z własnego przepisu – to będę w sosie własnym...

LIS
Nie!

GĘŚ
No zgódź się...

LIS
Wypycha Gęś za drzwi.

Nie, nie i nie!

Trzaska drzwiami – ale zaraz na chwilkę je uchyla.

I do widzenia!

Trzaska drzwiami – idzie w stronę lodówki. Rozlega się pukanie.

Odejdź!

Znów pukanie.

Idź sobie!

Lis idzie w stronę stołu. Znów rozlega się pukanie.

GŁOS
Pukając po raz trzeci.

Piiizaaa!

LIS

Zdziwiony podnosi głowę.

Nie zamawiałem pizzy...

GŁOS

Zostawiam na wycieraczce.

LIS

Ale ja nie mam wycieraczki... (*wącha*) Pizza? Pizzunia... (*patrzy sobie na brzuch, po czym ochoczo i idzie do drzwi*) Niech to będzie mexicana, niech to będzie mexicana...

Otwiera drzwi, a tam Gęś w sombrero.

GĘŚ

Sombrero!

Lis trzaska drzwiami.

GĘŚ

Aua...

LIS

Idąc do stołu.

Idź sobie!

GŁOS GĘSI

Zza drzwi.

Już poszłam!

LIS

I dobrze.

Wyciąga kurkę z lodówki.

Miała być kurka... i jest kurka...

Połyka grzybek.

A teraz siusiu, myć ząbki i spać!

Po chwili wchodzi Gęs – przeskakuje przez ściankę. Rozgląda się, idzie konspiracyjnie – w końcu zauważa Lodówkę.

GEŚ

I do lodówki! Na śniadanie będę jak znalazł!

Wchodzi do lodówki, ale uderza się i krzyczy „aud”, co słyszy Lis, więc wraca.

LIS

Co, co, co?

GEŚ

Nic, nic, nic!

LIS

Aha... No ale przecież wyraźnie coś słyszałem...

Podczas tej ostatniej kwestii Lis wchodzi na Bufet III – zapala światło, podchodzi do lodówki – otwiera ją – widzimy tam głowę Gęsi na jednej z półek – albo całą Gęś, zobaczymy, jak się da upchać.

GEŚ

Zajęte!

LIS

A to przepraszam...

Lis zamyka lodówkę.

LIS

Jak zajęte, to zajęte... Ale jak to zajęte?!!!

Lis otwiera lodówkę.

GEŚ

Dzień dobry?

LIS

A co Ty tu robisz?! Już mi stąd!!! Ja tu jedzenie mam!!!

GEŚ

A ja to co?

LIS

A Ty właśnie wychodzisz!

Geś pojawia się na zewnątrz, idzie koślawo w stronę drzwi – zatrzymuje się raz po raz.

GEŚ

To może mną kogoś poczęstujesz? Może się ktoś... połakomi... (*smutno*)
Bo ja to nie mam sensu w życiu... Nikt mnie nie lubi, więc nie mam
przyjaciół... Jajek nie znoszę... Ziarna nie lubię... Wszystko bez sensu...

Geś spuszcza smutno głowę, idzie – Lis przez chwilę patrzy na Nią – w końcu nie wytrzymuje.

LIS

Zniecierpliwiony.

No dobrze, już dobrze, niech Ci będzie! Na skraju Lasu mieszka mój kumpel, Wilk. Ma Wilczy apetyt, więc prawdopodobnie nie pogardzi nawet tak nieapetycznym kąskem jak Ty.

GĘŚ

Serio?! To na co czekamy?! Idziemy!

Gęś wychodzi, ale zaraz wraca.

GĘŚ

Tylko że wiesz – jakbyś przypadkiem zmienił zdanie, to to wszystko...
(*pokazuje po sobie, jeszcze bardziej zalotnie*) jest do schrupania...

LIS

Idź już, idź!

GĘŚ

No idę, idę...

Wychodzą.

NARRATOR

I tak oto jesteśmy świadkami zawarcia niezwykłego paktu... Lis i Gęś, Gęś i Lis! Czy obie strony dotrzymają słowa? Czy zdrada wkradnie się w tę sensacyjną opowieść?! Przekonamy się już niebawem...

Muzyczka – zmiana Bufetu na Bufet I.

Las... Lis i Gęś wędrują.

GĘŚ

Daleko jeszcze?

LIS

Dopiero wyruszyliśmy...

GEŚ

Aha... To daleko jeszcze?

LIS

Daleko!

GEŚ

Bo już mnie stopy bolą...

LIS

To sobie podlec!

GEŚ

A co to ja Aeroplan?!

LIS

No przecież jesteś Ptakiem. A Ptaki latają...

GEŚ

Tylko te ze skrzydłami.

LIS

Ale Ty masz skrzydła.

GEŚ

I te, co mają sterowne ogony.

LIS

Ale Ty masz sterowny ogon.

GEŚ

I te, co mają lekkie kości...

LIS

Ale Ty masz lekkie kości.

GĘŚ

A Ty masz przykrótkie łapki – a ja się nie czepiam!

Idzie obrażona.

LIS

Ale...

Lis patrzy na nogi.

Ale ja nie mam przykrótkich łapek... (*idzie za Gęsią*) No nie mam, no...

Wjeżdża Bufet II – ale tak sprytnie, żeby Gęś bardzo gładko przeszła z Bufetu I na Bufet II – że jak się tylko skończy Bufet I pod Jej stopami, to zaraz następuje na Bufet II – i przesuujemy Bufety, żeby przez chwilę się wydawało, że Gęś idzie w miejscu, a Bufet się rusza. Gdy Bufet II zajmie miejsce na środku, przestaje się przesuwać.

GĘŚ

A niech to ja kopnę! Ale wielgachna... Mogę się wykąpać w tej kałuży?

LIS

W stawie.

GĘŚ

Co wstawisz?

LIS

W stawie – to staw jest.

GĘŚ

Aaaa... Nie rozumiem.

LIS

Staw!

GĘŚ
Dalej nic...

LIS
To sta...

Zrezygnowany.

Tak, możesz się wykąpać w tej kałuży.

GĘŚ
Super!!!

Gęś wskakuje do stawu – Lis siada sobie na pieńku czy gdzieś tam.

Gęś pływa sobie.

GĘŚ
Ale zimna! Zimniejsza niż kałuże w Gospodarstwie. I nie dosięgam stopami! O rety! Ja dna nie dosięgam! Ratunku! Ja nie sięgam!

Obok Lisa siedzącego nad brzegiem pojawia się Niedźwiedź.

NIEDŹWIEDŹ
A cóż to za hałasy?

Do Gęsi.

Czy On się Pani naprzykrza?

GĘŚ
Ja nie sięgam!

NIEDŹWIEDŹ

Do Lisa.

Co Pani mówi?

LIS

Lekko przerażony, bo Niedźwiedź nachylił się nad Nim – mówi szybko.

Że nie sięga!

NIEDŹWIEDŹ

Przez Ciebie?

LIS

Nie!

NIEDŹWIEDŹ

No... (*rozsiada się – Lis robi Mu miejsce*) To masz szczęście... Bo gdyby to było przez Ciebie, to ja, jako dżentelmen, byłbym zobligowany powykręcać Ci te Twoje przykrótkie łapki.

LIS

Już nie przerażony, a urażony.

Ja nie mam przykrótkich łapek!

GĘŚ

Krzyczy.

Masz, masz! Też byś nie sięgał!

NIEDŹWIEDŹ

To nic osobistego, ale jako dżentelmen musiałbym ratować Damę z opresji.

GĘŚ
Ratunku!!!

NIEDŹWIEDŹ
Tak postępują dżentelmeni.

GĘŚ
Pomocy!!!

NIEDŹWIEDŹ
Ratują Damy.

GĘŚ
Hilfe!!!

NIEDŹWIEDŹ
Do Lisa.

Lecz jeśli się „nie” naprzykrzasz...

LIS
...a się „nie” naprzykrzam!

NIEDŹWIEDŹ
...to jako dżentelmen mogę zaproponować Ci filiżankę wybornej herbaty.

LIS
A, nie odmówię.

Niedźwiedź wyciąga zestaw – imbryczek, filiżanki, ciasteczka i inne takie.

NIEDŹWIEDŹ
Proszę uprzejmie.

LIS

Dziękuję.

Lis częstuje się ciastkiem.

GĘŚ

Ja się topię!

NIEDŹWIEDŹ

Do Lisa.

Ciasteczko?

GĘŚ

Przestaje się topić.

Ciasteczko? (*Gęś pojawia się przy Nich*) Takie z okruszków? Ja też chcę!

Bierze ciasteczko, siada przy Lisie i Niedźwiedziu.

NIEDŹWIEDŹ

Rozsiadłszy się wygodnie z herbatką.

Mówicie zatem, moi drodzy, że wędrujecie w poszukiwaniu przygody...

LIS

Nic takiego nie mówiliśmy.

NIEDŹWIEDŹ

Pamiętam, kiedy sam szukałem swej przygody... (*do Gęsi*) Herbatki?

GĘŚ

Dziękuję – jest na wodzie z kałuży.

NIEDŹWIEDŹ

Ze stawu.

GĘŚ

Zestawu też nie chcę – chcę tylko ciastko.

Niedźwiedź patrzy na Nią lekko zdezorientowany.

LIS

Otóż My wcale nie szukamy przygody. Gęś straciła sens w życiu, więc idzie dać się pożreć.

NIEDŹWIEDŹ

Oooo... To raczej niecodzienne... A nie lepiej byłoby znaleźć sens niż konsumenta?

GĘŚ

Może i lepiej, ale sensory nie rosną na drzewach.

NIEDŹWIEDŹ

To może ja mógłbym Pani pożyczyć swój własny sens?

GĘŚ

A co to za sens?

NIEDŹWIEDŹ

Mówi powoli, bo to rzeczywiście istotne.

Ot taki... Siedzimy sobie spokojnie... pijemy herbatkę... zajadamy ciasteczka... Czego chcieć więcej?

LIS

Wykałaczkę? (*mlaszcząc*) Orzech mi włazł...

Przez chwilę siedzą tak i rozglądają się – przynajmniej Gęś się rozgląda.

GEŚ

I to jest ten sens życia?

NIEDŹWIEDŹ

Aha...

Jeszcze przez króciutką chwilę patrzę w dal – ptaszki śpiewają.

GEŚ

E, to chyba jednak jakiś nie „mój” sens jest.

NIEDŹWIEDŹ

Wstaje.

Trudno...

LIS

Pod nosem.

Trudno to się orzecha z zębów wydłubuje...

NIEDŹWIEDŹ

Widocznie sensów nie można pożyczać – trzeba odnaleźć swój własny...

GEŚ

No cóż... Żegnaj zatem, mój Drogi Niedźwiedziu. Było mi miło... Jeść ciastka i pływać po kałuży...

NIEDŹWIEDŹ

Po stawie.

GEŚ

Nic mi nie musisz stawiać – cała przyjemność po mojej stronie!

Wychodzi.

NIEDŹWIEDŹ

Jeszcze bardziej zdezorientowany.

Hę?

LIS

Nawet nie pytaj...

Lis wychodzi za Gęsią.

Mrówka kradnie zastawę – zmiana Bufetu.

SCENA II

Pojawia się Narrator.

NARRATOR

Znajdujemy się oto na powrót w Lesie. Ciemnym... nieprzeniknionym... nieodgadnionym i nieprzyjemnym... Już za maleńką chwilę pojawi się tu Lis... Ze swą ofiarą...

GEŚ

Sam głos.

Ty! Sam jesteś ofiara!

NARRATOR

Poprawia się.

Ze swoją Gęsią...

LIS

Głos.

To nie jest moja Gęś!

Będziecie śmiać się, czytając; Marta G. nie przepuszcza żadnej okazji, żeby złowić, zaprojektować, opisać komizm sytuacyjny, slapstick, gag. Ale nigdy nie wygłup! To zawsze są ludzie – w kostiumach bajkowych, zwierzęcych, czasem kompletnie odjechanych, ale ludzie, zwykle fajni i niegłupi – w zabawnych sytuacjach. Można się nad nimi pośmiać, nie da się ich nie polubić, a niekiedy wypada mocno docenić ich niebyłą jakość. Stara szkoła mądrej komedii. Odwiecznie skuteczna.

Jacek Sieradzki

Jeśli ktoś ma kłopoty ze sobą, z miłością, przyjaźnią lub zaakceptowaniem Świata, powinien czytać utwory Marty Guśniowskiej. Nie pisze dla dzieci, a dla ludzi. Pisz tak, że każdy zaczyna tęsknić za przygodą. Każdy może się uśmiechnąć, każdy znajdzie coś, co go ucieszy. Marta ma talent, trafia w światło bramki z lekkością i wdziękiem. I co ważne – pisze tak, że Jej słowa ożywają w Teatrze. Po prostu Marta należy do Skarbów Kultury Narodowej.

Maciej Wojtyszko

